

A

Antyterrorysty patrzą na salę Sądu Okręgowego w Kielcach przez szpary w kominiarkach. Ustawione w rzędach ławki z trudem mieszczą oskarżonych. Są dowożeni w specjalnych konwojach z więzień i aresztów - wielu z nich nosi pomarańczowe kombinezony oznaczające niebezpiecznych przestępców.

W kuloodpornej klatce siedzi Leszek K. To właśnie on miał kierować przestępczym związkami o charakterze zbrojnym, jednym z największych, jakie zostały ostatnio rozbite przez policję.

- Ludzie wierzyli, że ta grupa przestępcza jest nietykalna, bo stoją za nią wpływowe osoby. Nie sugeruję, że tak było rzeczywiście, ale wytworzyło się takie przekonanie - mówi Sławomir Mielniczuk, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Kielcach.

Grupa Leszka K. nadal budzi lęk. Kiedy sąd dał ogłoszenie, szukając pokrzywdzonych przez nią osób, nie zgłosił się nikt. Świadkowie zeznający na sali sądowej nie patrzą na oskarżonych i wbijają wzrok w podłogę. Czasem niespodziewanie zawodzi ich pamięć, czasem załamuje się głos i mówią tak cicho, że trudno ich zrozumieć.

Najlepiej na sali czują się przestępcy, przynajmniej takie można odnieść wrażenie. Dla niektórych, odsiadujących już wyroki za morderstwa, rozprawa jest wyczekiwanym przerwaniem w monotonię więziennego bytowania. Inni także zachowują się tak, jakby fakt, że znaleźli się w tym miejscu i w tej roli, nie miał znaczącego wpływu na ich los. Demonstrują lekko znudzony spokój, ożywiają się jedynie wtedy, gdy pojawiają się żony i narzeczone, a wówczas na sali sądowej, wśród uśmiechów i przesyłanych dłońmi całusów, nieoczekiwanie zapanowuje nastrój jak z telewizji.

Na ławie oskarżonych nie ma wszystkich, którzy powinni się tam znaleźć. Za przestępcami został wysłany europejski nakaz aresztowania. Być może ukrywają się za granicą. Prowadzący dochodzenie policjanci przypuszczają jednak, że niektórzy z nich mogą już nie żyć, bo gang usunął osoby, które mogłyby stanowić dla niego zagrożenie. - W jednym wypadku wszystko na to wskazuje. Pewien członek gangu był zbyt mało bezwzględny jak na standardy przestępców, podczas kolejnych napadów okazywał coraz większe wahanie i zdenerwowanie. Zniknął bez śladu. A ponieważ miał znaczny majątek, sklepy i nieruchomości, zakładamy, że nagle nie porzucił wszystkiego. Jest kilka innych zagadkowych spraw dotyczących zniknięcia z kręgu Leszka K. - mówi jeden z policjantów prowadzących sprawę. - Mam świadomość, że dla osób, które są świadkami, te zdarzenia są traumatyczne.

Broń dla camorry

Czy Leszek K. był tak genialnym przestępcą, czy też policja była tak słaba, że przez tyle lat udawało mu się bez przeszkód kierować roz-

rośniętą strukturą przestępczą? - Proszę sobie samej odpowiedzieć na to pytanie - mówi prowadzący sprawę prokurator Robert Rolka. Jak przyznaje, jego także zastanawia fakt, że Leszek K. tak długo działał zupełnie bezkarnie.

W historii Leszka K. jest kilka intrygujących elementów. Hodowca gołębi ze świętokrzyskiej wsi nazywany „człowiekiem z lasu” zdołał stworzyć rozbudowany mafijny holding, który nawiązał kontakty z włoską camorrrą.

- Miał trzech zaufanych ludzi, poprzez których kontaktował się z członkami swej grupy. Grupa miała strukturę gwiazdową, każde odgałęzienie zajmowało się innym rodzajem przestępstw: rozbojami, narkotykami, kradzieżami samochodów, wymuszeniami, handlem bronią. W razie wypadki części grupy reszta mogła działać dalej - tłumaczy

napadu na znajdującą w centrum bazy PKS, choć wystarczył jeden telefon, by natychmiast pojawiły się tam radiowoz z całego miasta. Zaplanowane przez Leszka K. napady zawsze się udawały - środowisko przestępcze zaobserwowało, że gdy dokonuje się przestępstw, które on odradza, zdarzają się wypadki. Utało się, że nawet tak bezwzględni bandyci, jak gang tzw. kantorowców, którzy najpierw zabijali, a potem sprawdzali, czy ofiara ma pieniądze, informowali o swoich przestępstwach Leszka K.

- Jeśli wpadał jakiś człowiek Leszka K., to wiedział, że ten podejmie próbę, by mu pomóc i „załatwić temat”. Może nie od razu, ale po pewnym czasie będzie się starał wyciągnąć go na wolność. Warunkiem było milczenie zatrzymanego. To budowało pozycję Leszka K.

Zanim wiedza o tym i innych faktach świadczących o dziwnych związkach skarżyskiej policji dotarła do kieleckiej prokuratury, nie stanowiła żadnej tajemnicy dla miejscowego społeczeństwa. Powszechnie uważano, że złożenie skargi w skarżyskiej komendzie, a zwłaszcza wskazanie ewentualnych sprawców przestępstwa, jest bezcelowe, a może wręcz przysporzyć kłopotów.

- Miejscowi policjanci niewiele mogli zrobić, by przeciwstawić się złu. Niektórzy może mieli nieczyste intencje, inni się bali - mówi policjant z Komendy Wojewódzkiej w Kielcach - Nawet najbardziej niechętni policjanci tracili zapał do ścigania przestępców, gdy tzw. nieustaleni sprawcy palili im mieszkania czy kradli samochody. Podpalaczowi nie można było nic udowodnić, bo szy-

Jacek P., jeden z morderców właścicieli kantorów, który został zwerbowany przez wiceszefa CBS w Kielcach.

- To patologia, o której zaczęto mówić przy okazji sprawy Olewnika. Informatorzy policji zachowują się czasem, jakby dostali immunitet i byli bezkarni. Ich oficer prowadzący korzysta z bazy danych, która pozwala mu się zorientować, że jego informator jest w kręgu zainteresowań policji, i może go o tym uprzedzić - opowiada, zastrzegając anonimowość, jeden z moich rozmówców.

W komendzie policji w Kielcach słyszę, że policjanci ze skarżyskiej komendy, którzy przez palce patrzyli na przynajmniej bandytów, już tam nie pracują. Nie dowiaduję się, czy ich zwolniono, przeszli na emeryturę czy też zostali przeniesieni.

Skarżysko, miasto prywatne

MAJA NARBUTT

Przedsiębiorcy, samorządowcy, politycy zgłaszali się do Leszka K. po „przysługę”. Gdzie wycofało się państwo, wszedł przestępczy holding

komendant główny policji gen. Andrzej Matejuk.

Śledczym rozpracowującym grupę Leszka K. kojarzy się ona z tradycjami partyzanckimi - zakonspirowani członkowie grupy byli wzywani na akcję, a potem znów wracali do codziennego, banalnego życia. Żadnej ostentacji, typowej dla polskich gangsterów, żadnych bmw, którymi rozbijaliby się osobnicy obwieszani złotymi łańcuchami. Zdobyte pieniądze ukrywano w sensie dosłownym - jak przypuszczają śledczy, którzy przeszukiwali echo sondą posesję Leszka K., są w słoikach zakopane w ziemi.

- Naprawdę duże środki zarobiono na dostarczaniu broni neapolitańskiej camorrrze, gdy toczyła się walka między klanami Panico i Sarno. Przebitka na popularnej broni typu pistolety TT czy Colt była kosmiczna, nawet czterokrotna. Jeszcze większy zysk był na automatycznej broni typu RAK czy Scorpion. - opowiada kielecki policjant.

Policja stara się ustalić, w jaki sposób broń trafiała w ręce przestępców z zakładów w rejonie Radomia i Szydłowca, które ją produkowały.

Grupa Leszka K. działała niezwykle zuchwale - w Szydłowcu dokonano

w grupie przestępczej - mówi policjant z Wydziału Kryminalnego w Kielcach, nie rozwijając wątku, jak można „załatwić temat” wyciągnięcia przestępcy z aresztu.

I tu chyba kryje się odpowiedź na pytanie, dlaczego przestępcze ugrupowanie Leszka K. mogło tak długo działać bezkarnie.

Policjanci się boją

Historia brzmi zupełnie nieprawdopodobnie. Młody mężczyzna pobity przez przestępcę poszedł na komendę policji w Skarżysku Kamiennym. Wkrótce potem pojawił się tam przestępca. Policjant dyskretnie wyszedł z pokoju. Przestępca ponownie pobił chłopaka, a potem wywoził go z komendy w bagażniku samochodu.

- Rzeczywiście dowiedzieliśmy się, że zdarzenie o podobnym przebiegu miało miejsce, ale śledztwo jeszcze trwa - przyznaje prokurator Robert Rolka, który prowadzi sprawę grupy przestępczej Leszka K.

derczy uśmiech czy zło spojrzenie przestępcy mijanego na ulicy nie stanowi dowodu dla sądu czy prokuratury.

Niepokornego policjanta potrafił publicznie upokorzyć - przywoływano go w ten sposób do porządku, demonstrować, kto naprawdę rządzi w mieście.

Inni policjanci rozumieli reguły gry - nie mieli najmniejszego zamiaru zadzierać z przestępcami, sprawiali wrażenie, jakby akceptowali nienormalny porządek rzeczy lub nie byli w stanie mu się przeciwstawić.

Bezradność policji przybierała groteskowe formy: kiedy jednemu z policjantów ukradziono samochód, zapłacił przestępcom tak zwaną wykupkę.

- Dlaczego jeden z przestępców, Leszek D., miał ksywkę Komendant? Bo świetnie się czuł na skarżyskiej komendzie. Wpadał tam bardzo często, nie tylko dlatego, że pracował tam jego była żona - mówi jeden z pokrzywdzonych.

Nie wiadomo, czy relacje Leszka D. z policją nie były w pewien sposób sformalizowane - trudno wykluczyć hipotezę, że mógł być nawet informatorem policji. Podobnie jak informatorem Centralnego Biura Śledczego był

- Niestety, zdarza się, że policjant łamie prawo albo wręcz przechodzi na drugą stronę barykady. Ale policja to instytucja, która się sama oczyszcza. Prędzej czy później do drzwi skorumpowanego policjanta zapuka inny policjant: z biura kontroli wewnętrznej - mówi komendant główny gen. Andrzej Matejuk.

Test lojalności

Haracz płacili wszyscy. Fryzjer, pani z kiosku, właściciele restauracji i zakładów usługowych. Był sprawą oczywistą. Niektórzy zresztą nie traktowali go jako przestępczego wymuszenia, ale raczej wymianę - pieniądze za usługę.

- Moja znajoma, która handluje kwiatami, mówi mi: „No, popatrz, szkoda tych chłopaków. Tacy byli fajni. Podjechali, kiedy siedziałam sama w nocy, popatrzyli, czy wszystko w porządku. Pogadali, pośmieli się” - mówi jeden z mieszkańców Skarżyska. - I nie tylko ona żałuje znajomych z sąsiedztwa.